№ 36. Warszawa, 6 Września 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyńcz.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO PIĄTEK.

Adres Redakcji i Administracji
Wiejska № 15.
Telefonu 193-92

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w środy i czwartki o godz. 5 — 6 p. p.

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

WALKA O SEJM.

Ciszę kanikularnej dolce farniente przerywa od pewnego czasu głuchy łoskot, idący z dołu. Z początku słabe echa, sporadyczne, a potem w takt obudzonego uczucia pewnych sfer, silne, czasem hałaśliwe, zawsze pełne powagi i świadomości walki.

Lud galicyjski rozpoczął obecnie walkę o reformę prawa wyborczego do sejmu.

Jest w tej akcji jakaś mała złośliwość gnoma politycznego, który płoszy sen z powiek naszych „wybrańców“ narodu, szczęśliwych obszarników i konserwatystów, i to prawie podczas wakacji...

... „Odi profanum vulgus“ ...

Ale masa nauczona doświadczeniem minionych wyborów parlamentarnych, przekonana i wierząca głęboko w swoją siłę rewolucyjną, nosząca w jednej dłoni togę pokoju, a w drugiej wyzwanie wojny, gotuje się do ostatniego szturmu na okopy św. Trójcy.

A na szańcach niema żadnego hr. Henryka.

... Szlachta polska straciła nawet swój romantyzm zacofania.

Wszyscy stali się ostatniemi Mohillanami, którzy przeświadczeni o bezcelowości swych podstaw politycznych, starają się przecież zatrzymać per fas et ne fas władzę w ręku.

A z drugiej strony zmieniają z trwogą tchórzliwego skazańca, którego nic od śmierci uratować nie może, formalną stronę swojej organizacji, tworzą partję prawicy narodowej mającej iść w lud, a w razie zwycięstwa demokratycznego kierunku wydrzeć mu rezultaty walki z dłoni.

Ale to już taniec św. Wita.

Kurczowe podrygi, które trwać mogą kilka lat jeszcze, ostatni dresz konwulsyjny przyniesie gwałtowniejsze wstrząśnienie, a potem zginąć musi ta partja, co przez 60 lat z górą skutecznie pracowała nad tem, aby Galicja stała się anachronizmem w Europie mimo nadzwyczajnych warunków ustroju ekonomicznego, a co za tem i kulturalnego.

W partji stańczyków rozłam od czasu wyborów w Krakowie. Wybory do parlamentu nauczyły stańczyków, iż nie tak wielkim jest wpływ narodowych demokratów i centrowców na chłopa galicyjskiego, jak się powszechnie spodziewano, że wprawdzie miasta galicyjskie są dla reakcji stracone, ale chłopa jeszcze na pasku będzie można wodzić.

I tą „myślą polityczną“ kierowany, stworzył prof Jaworski (głowa konserwatystów), stronnictwo prawicy narodowej, które, jedynie kosztem centrum lub „lewicy narodowej“ (endeków) będzie się mogło poszczycić jakimkolwiek sukcesem.

Konserwatyści „zeszli w lud“ bo wymaga tego nowa konjunktura polityczna.

Partja prawicy narodowej ma charakter prewencyjny. Jest to straż pożarna „na wszelki przypadek“.

Bo w Galicji zmieniła się w ostatnich czasach psychologja ludu. Obecnie przypadki nie są wykluczone, zwłaszcza we wschodniej Galicji, gdzie wyszkolenie zaagitowanego chłopa ruskiego dochodzi do takich wyżyn, iż ten z całą świadomością czynu głosuje na kandydata sjonistycznego, aby zaszkodzić narodowemu demokracie.

Przewidywany „przypadek“ w Galicji wcale przypadkiem nie będzie.

Wszystko znakomicie przygotowane, opinja publiczna zaczyna powoli przybierać postawę zaczepną, domagając się zmiany ordynacji sejmowej w duchu czteroprzymiotnikowym

Burza szalejąca poza sejmem, jeżeli się do niego nie wedrze, to go z zewnątrz powali.

Konserwatyści to rozumieją i podnoszą klapę bezpieczeństwa...

I narodowi demokraci zmysłem charcim wyczuwają, w którą stronę wiatr wieje i podnoszą krzyk.

I katolickie centrum „odczuwa“ potrzebę reformy.

Ale est modus in rebus... Ot taki organ stańczyków wywodził konieczność reformy sejmowej. Streszczała się ona w zachowaniu dotychczasowych kurji i utrzymania uprzywilejowanego stanowiska posiadaczy wielkiej własności. Jedynie zgodzić się chcą na powiększenie liczby mandatów z miast i zaprowadzenie ostatecznie tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego.

Przyparci do muru dadzą w końcu i V-tą kurję na wzór osławionej badeniowskiej do parlamentu, ale tego ustępstwa jeszcze oficjalnie nie przyznali.

Daje się to jednak wyczuwać w atmosferze. Jest w całem zachowaniu się konserwatystów jakaś tragedja impotencji.

Bo niedawno jeszcze przechodził sejm galicyjski do porządku dziennego nad jakąkolwiek zamierzoną reformą wyborczą do sejmu, głosząc przez usta referenta zdziwionemu światu, iż obecna ordynacja sejmowa jest bezwarunkowo idealnie doskonałą.

O ile postępowanie konserwatystów ma poważny grobowy gest zagrożonego śmiertelnie tabetyka, o tyle narodowi demokraci zachowują się krzykliwie i hałaśliwie, jak trzeciorzędni arlekini na wielkim jarmarku narodowym.

„Wybierajcie najlepszy towar. nas, bo my jesteśmy właśnie tą demokracją“

A potem błazeński dyg w stronę szlachty i garstki rządzących panów: fanfaronadą dziedzictwa narodowego po najpoważniejszych pracownikach na niwie polskiej!

Narodowi demokraci stawiają tezę bezpłciową.

I wilk syty i owca . . . zjedzona.

„Żądamy czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do sejmu w imię . . Interesu Narodowego, równości i t. d.“

Uspokojony filister nie doczytuje odezwy do końca; dumnym jest, że partja jego stała się tak radykalnie demokratyczną.

O sancta simplicitas . .

Bo zaraz ów dyg, który jak klątwa cięży na każdym czynie narodowej demokracji.

„Jedna trzecia część sejmu wybraną będzie przez inteligencję i odpowiednio opodatkowanych. Krzesła wirylne w sejmie pozostaną nienaruszone.

A motywy?

Ochrona „stanu posiadania“ tzn. dalsze ograbianie Rusinów przez stworzenie odpowiednich okręgów wyborczych we wschodniej Galicji, balansowanie z różową chorągiewką postępu, której odwrotna strona kruczo-czarna.

Narodowo-demokratyczna racja stanu.

Ma ona twarz Janusową.

Kazała panu Dmowskiemu wygłaszać w Dumie mowy opozycyjne. a w Łodzi urządzać równocześnie czarnosecinne napady na robotników socjalistycznych; prowadziła w Dumie pseudo-demokratyczną politykę, a w Królestwie była świadomą podporą reakcji i wstecznictwa.

W Galicji metoda ta sama; jedynie kierunek odwrotny. Zmiana kierunku wywołana odmiennem położeniem politycznem w Galicji.

W kraju obwieszczają narodowi demokraci na całe gardło swój demokratyzm, radykalizm, pogardę dla konserwatystów, ba dochodzi do tego, że Słowo Polskie udzielało demokratom krakowskim lekcji postępu.

Ale na wiedeńskim bruku, w parlamencie gubi się ich radykalizm. Tam przycichają demokratyczne głosy menerów endeckich, a na pierwsze stanowisko Koła polskiego wysuwa się stańczyków.

W parlamencie zapominają narodowcy o tem, co stanowi główny pukt ich polityki krajowej: rozszerzenie autonomii i praw sejmu galicyjskiego.

Jakby dla zupełnej kompromitacji swej uczciwości czy alfabetyzmu politycznego sprzeciwili się narodowcy wnioskowi socjalisty Rennera, który zmierzał do tego, iżby zmusić pośrednią drogą sejmy do zaprowadzenia radykalnej ordynacji wyborczej.

Sprzeciwili się temu ze „względów zasadniczych“. Partja o Janusowem obliczu ma zasadnicze względy niejednokrotnie sobie sprzeczne.

Jednego ma Boga: jest nim Interes Narodowy; a pierworodnym jego synem jest Stan Posiadania.

Oto kanony „prawdziwie“ narodowej partji galicyjskiej.

Arlekinada endecka z okazji reformy sejmowej nie sprawiła nikomu nic złego. Ani mas nie poruszyła, ani konserwatystów nie przestraszyła.

Jedni i drudzy wiedzą co myśleć.

Pierwsi nie dowierzają, a drudzy nie boją się skutków tej agitacji.

Nazbyt rządową partją stali się narodowcy podczas wyborów parlamentarnych, aby można się spodziewać z ich strony jakiejkolwiek poważnej opozycji.

Również niczego się nie obawia rządząca klika ze strony katolickiego centrum, na którego czele stoi ks. Pastor. Centrum domaga się przedstawicielstwa interesów w sejmie. Za żadną cenę nie zgadza się na usunięcie kurji. Projekt ks. Pastora nosi na sobie wszelkie cechy zwyrodniałego noworodka. Pomieszanie systemów. Głosi zatrzymanie kurji, ale zaprowadzenie w ich obrębie równego, bezpośredniego prawa głosowania.

Wstrętna karykatura postępu.

Pozatem, domagają się centrowcy odpowiedniego powiększenia liczby posłów z miast i ze wsi, powiększenia liczby wyborców z kurji wielkiej własności przez dopuszczenie do niej właścicieli dóbr nietabularnych.

Ten „postępowy“ pomysł zmiany ordynacji sejmowej jest tak potwornym, nielogicznym i niekonsekwentnym, iż mógł wyróść jedynie w mózgach klerykałów galicyjskich.

Tendencja jego ma charakter wybitnie reakcyjny i kastowy, starając się oddzielić za wszelką cenę ludność miejską od wiejskiej w obrębie dawnych kurji.

Tak wygląda w ogólnych zarysach sytuacja polityczna w łonie stronnictw oficjalnie rządowych.

Umiały one sobie szybko przyswoić metodę wskazaną przez powszechne wybory parlamentarne, ale treści zasadniczej swoich postluatów ani trochę nie zmieniły.

Uprawiają jeno obecnie na większą skalę faryzeuszostwo i tumanienie ludu.

Odmienną zgoła politykę prowadzą partje z konieczności lub z istoty swej opozycyjne. W Galicji trzeba brać pod uwagę takie rozróżnienie.

Niema u nas w pewnych sferach prawdziwego zapału dla reform demokratycznych, ale jest to jedyna droga dla uzyskania pewnego minimum władzy.

Takie zjawisko reprezentują na naszym gruncie Rusini, których — z wyjątkiem socjalistów i radykałów — szlachta polska zapędziła w kozi róg „radykalizmu“.

Ale zbyt wielką jest krzywda ruska, aby brak zasadniczych momentów wśród pewnych stronnictw osłabiał siłę ich agitacji.

Zawisła ona nad szlachtą podolską, jak miecz Damoklesowy. Kilka lat mija od sławnych strajków rolnych na Rusi—od czasu, w którym Słowo Polskie stało się organem obszarników — a wszelka intensywniejsza agitacja polityczna łatwo skończyć się może na analogicznym ruchu.

Wiedziały to sfery rządzące i prześladowały wszelką samodzielność polityczną Rusinów.

Wiedzą o tem i obecnie, ale wobec siły milionowego ludu stają bezradnie.

. . . Już się ma ku końcowi światu szlacheckiemu. . .

A zguba mu grozi ze strony krzywdzonego ludu ruskiego, który szeroką ławą ruszył na zdobycie sejmu.

W zachodniej Galicji prowadzi partja ludowa intenzywną agitację za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem do sejmu — od ostatnich wyborów parlamentarnych jest ona najsilniejszem stronnictwem w kraju, w parlamencie nie połączyła się z klerykalno-konserwatywnem Kołem polskiem, ale stworzyła samodzielny klub.

Rozporządzając wielkim wpływem na chłopów polskich, gotują się ludowcy do wywarcia presji na sejm szlachecki. Setki zgromadzeń odbywanych po gminach, przygotowuje chłopstwo do ruchu, tysiące petycji idzie na ręce marszałka sejmowego, a ostatecznie gotuje się delegacja chłopska z całego kraju, która ma przedstawić sejmowi, jak poważnie lud zajmuje się sprawą usunięcia przywilejów i ujęcia steru rządów w swoje ręce.

Sytuacja w kraju staje się z dniem każdym poważniejszą.

W walce tej jednak najwybitniejszym czynnikiem jest socjalna demokracja. Mimo pewnego osłabienia mandatowego, mimo chwilowej depresji, po której nastąpiła gorączkowa, a tak wskazana praca od samych fundamentów — prestige partji z każdym dniem wzrasta.

W walce wyborczej zdobyła ona sobie falangę wypróbowanych pracowników, którzy są w agitacji czynnikiem rozstrzygającym.

Agitacja zaczyna się ożywiać, a we Lwowie, siedzibie sejmu, przybierze poważne, olbrzymie wprost rozmiary.

S o c j a l n a d e m o k r a c j a j e s t n a t l e o g ó l n e g o r u c h u c z y n n i k i e m w y b i t n i e t w ó r c z y m, i n i c j a t o r s k i m.

Wszystkie partje poza jej obrębem uprawiają opozycję z konieczności. Jej walka jest zasadniczą, dlatego wywiera tak wielki wpływ i ma tak szeroki posłuch. Nawet ludowcy w chwili uzyskania władzy stać się mogą i staną partją agrarno-konserwatywną, gdyż mają oni — jak to ich przywódca otwarcie oświadczył — więcej interesów wspólnych z konserwatystami aniżeli z demokracją miejską.

Współcześnie po frondzie krakowskiej demokracji, niema wogóle demokracji galicyjskiej i nikt się z nią nie liczy.

(Jest w jej miejscu „t r o m t a d r a c j a":)

Jedynie socjalna demokracja stoi na gruncie ideowym. Interes klasowy idzie u niej równolegle z idealizmem społecznym.

U innych partji idealizm społeczny jest środkiem, metodą, częstokroć zarzucaną lub w miarę potrzeby zmienianą.

W tem leży tajemnica nieszczerości i sztywności wszelkich partji po za socjalną demokracją.

Socjaliści obudzili lud galicyjski z obłędnego zamroczenia i dali mu skuteczną broń do ręki — hasła demokracji.

Wszelkie liny i pasy bezpieczeństwa są jednodniową próbą, okres demokratyzacji Galicji postępuje szybkim krokiem, tem szybszym, że uświadomienie mas z każdą chwilą się potęguje.

A pewna suma samoświadomości ludowej nie może znieść pasożytniczej wegetacji uprzywilejowanej garstki szlachciców.

Ewolucja społeczna przynosi ze sobą coraz to nowe formy walki. Obecnie jesteśmy w Galicji świadkami rozpoczynającej się rewolucji pokojowej. Masy stanęły z bronią u nogi i czekają.

Biada tym, co bodaj o chwilę zapóźno wypowiedzą to, co powinno być powiedzianem.

Socjalista, chłop i Rusin obejmują coraz węższym pierścieniem twierdzę przywilejów.

Że runie ona, o tem wątpić nie można.

Emil Breiter.

Glossy.

W ciągu dni kilku spotykało się na ulicach Warszawy liczne gromadki księży — o twarzach pełnych i lśniących, zadowolonych a chytrych. Liczne tak prawie jak policyjne patrole przy tym naszym stanie wojennym.

Odpust, czy co? myślał przechodzień, ocierając się o czarne postacie.

Dotąd rzeczywiście widziało się naraz tylu księży tylko na odpustach. Ale czytający dzienniki domyślali się, że to uczestnicy »Kursów Społecznych«, przez Chrześcijańską Demokracji w Warszawie urządzonych. W gruncie rzeczy to samo, tylko różnica środków zmodernizowanych. Idzie zawsze o zwalczanie szatana, który tym razem przybrał postać socjalistyczną, trzeba go więc było egzorcyzmować środkami »społecznemi«. Socjalizm był też właściwym aranżerem »społecznych kursów« dla półtysiąca księży, on był ich gospodarzem, on inspiratorem prelegentów — koło niego wszystko się obracało i ku niemu kierowało.

Nie wiem, czy na kursach powiedział to kto wyraźnie, ale—jak często bywa—dopowiedział to dziennikarz. Sprawozdawca »Słowa« otwarcie wyjawił, że »Społeczne kursa nasze posiadają o k r e ś l o n y i p r a k t y c z n y c e l: dać możność słuchaczom dotrzymania placu w dyskusji, g d y i m l o s p o s t a w i n a d r o d z e p r z e w r o t o w c a l u b o b a ł a m u c o n e p r z e z n i e g o o f i a r y«.

Dla tego celu, rzeczywiście bardzo praktycznego i — przy tym naszym stanie wojennym — mającego zgóry zapewnione powodzenie, zmobilizowano wszystkie najtęższe głowy »chrześcijańskie«, ażeby gruntownie i mocno nauczyły księży dotrzymywać placu »w dyskusji«. Chociaż nietylko w dyskusji: powiedziano im, że nie czekając, aż »przewrotowca« jakiego na swej drodze spotkają, iść sami powinni w obóz nieprzyjacielski, bo »takie już czasy przyszły, że jeśli ksiądz zamknie się tylko w kościele, to pomimo najgorliwszej jego pracy w konfesjonale i na ambonie, pod wpływem agitacji po za kościołem, kościół sam mógłby zaświecić pustkami«.

Dziwna rzecz, dlaczega to agitacja w kościele na ambonie i w konfesjonale okazuje się tak mało skuteczną, że agitacja poza kościołem grozi aż opustoszeniem kościołowi. Ale takie już czasy przyszły...

A więc któryś z księży prelegentów wygłosił głęboką i nową prawdę, iż w społeczeństwie dzisiejszem tyle jest braków, iż »nie trzeba nawet być socjalistą«, ażeby żądać jego poprawy. Ks. Adamski z Poznania przyznał, że nie dość jest »robotników o c h r a n i a ć przed socjalistami — ale trzeba jeszcze dawać ludności realne korzyści«. Jakie to zaś mają być korzyści, wyłuszczał ks. Godlewski, stawiąc w pierwszym ich rzędzie »związki robotnicze, ale religijne i katolickie, bo — wołał ks. Godlewski — piekarz nie wypiecze dobrze bułki, jeśli nie będzie miał silnej wiary w sercu!«

Odkrycie to, rzucające tak niespodziewane światło na technikę piekarską wywarło niemałe wrażenie wśród audytorjum, a różnice zdań w prasie. W konkluzji sprawozdawca jednego z pism naprzód napisał, że w odczycie ks. Godlewskiego, zawierającym takie poglądy, »nie było szczerej miłości dla robotników«, ale na drugi dzień sprostował, że owszem, mimo wszystko »w odczycie tym była szczera miłość dla robotników«.

Ks. Matulewicz, »profesor akademji« z Petersburga, rozwinął teorję własności, której to teorji jądrem miało być według »Epoki«, twierdzenie, że »własność jest prawem przyrodzonem, ale człowiek niema obowiązku korzystania zawsze z tego prawa i może się go wyrzec«...

Dobrze i to wiedzieć. Gdy mi komornik graty zabierze, mogę być przynajmniej spokojny o swoje zbawienie, widząc, że bynajmniej nie mam obowiązku posiadania stołu do pisania i szafy z książkami i mogę się wyrzec bezpiecznie...

Wyjątek w tym względzie zdaje się stanowić tylko »wielka własność ziemska«, gdyż hr. Wł. Potocki dowodził, że parcelacja ziemi między chłopów jest szkodliwa i że każdy, kto pragnie przechowania i podniesienia cy-

wilizacjii kultury w kraju, ma obowiązek strzedz wielkiej własności i z rąk jej nie wypuszczać.

Hr. Potocki oczywiście stał także na gruncie chrześcijańskiej ekonomji politycznej, ale dla większej pewności i na wszelki wypadek tezę swą o kulturalnem znaczeniu wielkiej własności popierał socjalistycznemi argumentami z książki Kautsky'ego.

Całokształt chrześcijańskiej ekonomji dał słuchaczom profesor krakowskiego uniwersytetu Czerkawski. P. profesor stwierdził, że kwestja społezna istnieje i musi być w pewien sposób załatwioną. Ale jak? »Dotąd reformy przychodziły zwykle wtedy, gdy masy niezadowolone stawały się zbyt silne — uztępowano im pod grozą, ze strachu«. Ale to nie po chrześcijańsku. Zdaniem p. profesora trzeba »coś dla nich zrobić w imię ideału dla świętej sprawiedliwości, bez rachunku, dla czystej zasługi — a nie dlatego, że się ich boimy«. Tego wymaga po pierwsze: chrześcijanizm, a powtóre, dodał p. profesor, »w Anglji, gdzie istnieje taka pozytywna działalność dla mas niezadowolonych, socjalizm nie może się przyjąć«.

I to »powtóre« zapewne głównym miało być argumentem w przekonaniu prelegenta, bo co do pierwszego—działania dla »ideału i czystej zasługi« — to już następnego dnia p. profesor, zaskoczony pytaniami słuchaczy, wypadł z roli chrześcijańskiego ekonomisty i bez ogródek oświadczył, że w gruncie rzeczy »żadnych idei moralnych, żadnego altruizmu wogóle na świecie niema. Jest tylko egoizm!»

A więc — dopowiedzieć należało — jeżeli coś zrobiliście już i coś jeszcze sami zrobicie dla »niezadowolonych«, to tylko ze strachu, tylko dlatego, żeby na czas jakiś zachować resztę władzy i przywileju.

Odpowiedź powyższa — skutek zapewne niezręczności i chwilowego zapomnienia — słusznie »wprawiła salę w osłupienie prawdziwe«, i ściągnęła na prelegenta uszczypliwe uwagi feljetonisty »Słowa«, który przytem w znaczący sposób dodaje, iż »ciekawe jest, jakie też skutki poglądy takie czynią na studentów krakowskich«.

Ciekawość — jeśli szczera, to dość naiwna. Prof. Czerkawski jest trzeźwym i wytrawnym rzecznikiem interesów klasy kapitalistycznej i z tej strony, jedynie miarodajnej i decydującej, słowa jego spotkać się mogą tylko z pełnem uznaniem. Jakoż redakcja »Słowa« pośpieszyła pogodzić obie strony i odwołać krytykę swego sprawozdawcy, jako skutek »nieporozumienia«,

---

Zbytecznie chyba nadmieniać, że na tych chrześcijańsko-społecznych kursach Marx ponownie został uśmiercony i poraz tysiączny któryś uroczyście pogrzebany — tym razem nawet wyjątkowo uroczyście, bo w asystencji 500 księży. *J. Włady.*

GARIBALDI.

(Dokończenie).

O ile słowo patrjotyzm ma sens, proletarjat jest jedyną klasą zdolną mieć prawdziwie patrjotyczne ideały t. j. dążyć do uniezależnienia i podniesienia kultury danego narodowego społeczeństwa.

Gdyby Garibaldi żył w czasie dojrzałej socjalistycznej walki — byłby obrońcą socjalizmu.

Nigdy zaś chyba nie byłby obrońcą zagrożonego przez socjalizm porządku.

Gdy Blos nazywa go przedstawicielem romantyki burżuazyjnej — mówi rzecz, która brzmi naukowo, a jest tylko płytką karykaturą marksizmu.

W tak ogólny sposób stosowane kategorje są szęmatami. I Blosa można nazwać przedstawicielem biurokratycznego zwyrodnienia djalektycznego na świat poglądu.

W obozie socjalistycznym istnieje pewna forma marksizmu, która jest tylko zamaskowanem zadowoleniem z siebie filistra.

Gdyby mi ktoś kazał Garibaldiego określić z punktu widzenia materjalizmu dziejowego, powiedziałbym najpierw, że jest on eksperymentalnem stwierdzeniem ohydy mieszczaństwa.

I dziś gdybym był Arystofanesem kazałbym postawić w imieniu Clemenceau pomnik, na którym by Garibaldi stał naprzeciwko wzruszającego ramionami Thiersa.

Nie. Mówię źle, gdyż byłby on odwrocony plecami.

Teraz czyńmy i my już to samo wobec tych spraw.

Po Aspromonte, Garibaldi był w Anglji.

Obiecałem, więc już nie powiem, jak ukradł go rząd angielski rozentuzjazmowanym robotnikow.

Podczas tego pobytu, w domu Herzena spotkali się Garibaldi i Mazzini.

Wznosząc kielich Mazzini rzekł:

— Mój toast zawrze wszystko co kocham, i wszystko za co walczymy, wznoszę go na cześć:

Swobody ludów,
Braterstwa ludów.

Człowieka, który czynami swemi stał się ucieleśnieniem tych wielkich idei,

Niech żyje Józef Garibaldi!

A Garibaldi odpowiedział:

— Składam tu oświadczenie, jakie dawno już powinienem był uczynić: jest tu obecny człowiek, który oddał największe usługi memu krajowi w sprawie swobody. Gdy byłem młody, gdy miałem zaledwie niejasne dążenia, szukałem człowieka, który mógłby mi radzić i nadać kierunek moim młodym latom, szukałem tego człowieka, jak spragniony szuka wody. Znalazłem go: on jeden zachował święty ogień, on jeden czuwał, gdy cały świat spał. Pozostał on zawsze moim przyjacielem, pełnym miłości dla kraju, zapału i poświęcenia dla swobody.

Tym człowiekiem jest mój przyjaciel Józef Mazzini.

Niech żyje mój mistrz!

I to było prawdą w głębokiem, poetyckiem znaczeniu.

Moglibyśmy teraz powiedzieć, że Mazzini i Garibaldi ujmowali sprawę nowoczesnego odrodzenia ludzkości w formach, treści tej objąć nie zdolnych.

Mazzini pojmował ią, czcił, służył jej jak zakonnik.

Garibaldi czuł ją jak rycerz.

To była ich łączność i ich przeciwieństwo.

Studjum nad niemi, studjum psychologiczne nad całą tą epoką, nad historją zjednoczenia Włoch (taka postać jak Cavour) mogłoby być wspaniałem zastosowaniem djalektyki dziejowej.

Ale prace tego rodzaju wymagają szczegółów: muszą się opierać na materjale opanowanym w najdrobniejszych rysach.

Uogólnienia á la Blos demoralizują.

Marksizm nietylko u nas bywa asylum ignorantiae.

Trzeba pamiętać, że każda indywidualność historyczna to objawienie treści współczesnej jej w przestarzałych formach. Trzeba postawić obok siebie mnicha Mazziniego, rycerza Garibaldiego, Pascala socjalizmu — Herzena, Proudhona, Bakunina, Marxa, Blanquiego — aby zrozumieć jak złożone są tu odczucia.

Bo przecież — są chwile, że z poza rycerskiej twarzy Garibaldiego — wygląda sprytny savoyard, handlarz wołów — tak jak Herzen staje się nagle w naszych czasach rosyjskim wielkim panem, Bakunin — rosyjskim bon camarade, trochę niechlujem przyzwyczajonym obchodzić się z ideami, tak jak oficer z deńszczykiem.

Takie modyfikacje są konieczne gdyż niemi żyje sztuka biograficzna.

Może nie od rzeczy będzie wspomnieć, że literatura socjalistyczna ma o Garibaldim i jego epoce cenne przyczynki w pismach Herzena (Camicia rossa) a także wielkich socjalistów rosyjskich Dobrolubowa i Czernyszewskiego.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć także, że w liczbie przyjaciół Garibaldiego był Worcell i że ostatnią wolę swą Worcell wypowiedział Mazziniemu, który mu zamykał oczy.

Na parę miesięcy przed śmiercią Garibaldi przykuty do łóżka — pojechał raz jeszcze do Palermo.

Gdy lud zobaczył tego, kto przed laty stanął na tej ziemi, jak płomienna zjawa, — starcem i pół trupem, zamilkł.

I nic nie może być większego niż to milczenie płaczących tłumów gdy niesiono wśród nich Garibaldiego.

A w parę miesięcy później Garibaldi nie żył.

E' morto Callubardo, è morto lu mio bello! — zawodziły kobiety neapolitańskie w swym djalekcie.

A w lat dziesięć sycylijscy chłopi przekonali się, że nie żyje już rycerz zaczarowany ludowej baśni.

Płynęła ich krew i krzyczały mewy:
— Ty śpisz, ty śpisz, Garibaldi.
Morze szumi i bije falami o brzeg.
— Ty śpisz, ty śpisz, Garibaldi.
Niezłomny jest słonca i gwiazd cichych bieg.
Nie wróci już Garibaldi.
Ludu serce zabito i rzucono w ziemię.
Nie żyje już Garibaldi.
Gnieść was będzie na wieki ciężkie nędzy brzemię.
Ty śpisz, ty śpisz, Garibaldi.
Milczy głucho na burzę zwołujący dzwon,
Nie słyszy już Garibaldi.
Tylko huczy wśród ciszy ten nie mrący grom—
Serce ludu:
Wróci Garibaldi.

Stanisław Brzozowski.

Z teorji i praktyki ruchu zawodowego.

(Ciąg dalszy).

III.

Trade-unioniści uwierzyli w ideę przesuwalnej skali płacy, gotowi byli wraz z przedsiębiorcą „cierpieć niedostatek" w razie obniżenia się jego zysków, wzamian czego miała im oczywiście przysługiwać w udziale część zysków w razie ich wzrostu. „Z kapitalistycznego ducha zrodzone chciały trade-uniony z kapitalistycznym systemem gospodarki żyć i w razie potrzeby z nim razem umierać" i odrzucały wszelką myśl interwencjonizmu, wszystko cokolwiek zdaleka miało pozór «państwowego socjalizmu", słowem, uniony angielskie były twierdzami czystego niezamąconego manchesteryzmu, a gdy Lujo Brentano dowodził jak na dłoni, że wobec organizacji zawodowej są zbędnemi eksperymenty socjalizmu państwowego, jak jedynie przymusowe ubezpieczenie i t. p. — powtarzał on pozytywnie kapitalistyczne wyznanie wiary przywódców ruchu angielskiego. *)

Zapomocą urojonej potęgi swych organizacji, chcieli oni stawiać czoło wszystkim ułomnościom ustroju kapitalistycznego i na gruncie wolnej wymiany usług stworzyć raj w postaci harmonji interesów kapitału i pracy, a najbardziej konsekwentni wśród trade-unionistów posunęli się tak daleko w swej nienawiści dla wszelkiej interwencji Państwa, że gdy wraz z wstąpieniem do parlamentu samoistnej reprezentacji robotniczej, stanęła na porządku dziennym sprawa zniesienia odpowiedzialności materjalnej związków za szkody wyrządzone przez strajki (Taff-vale) — wypowiedzieli się oni za utrzymaniem s t a t u s q u o, jako że to samo prawo będzie obowiązywało również związki kapitalistyczne. Jest to zaiste zadziwiające, że gdy laissez-fairizm — ta ideologja przedsiębiorców upadła pod ciosami krytyki socjalistycznej i została zarzucona nawet przez kapitalistów, znaleźli się przecież jej gorliwi obrońcy wśród klasy robotniczej! A więc nawet obecnie, kiedy zbudzony ze słodkiego snu i zmuszony do zajęcia pozycji obronnej wobec zaczepnej akcji przedsiębiorców, ogół robotników angielskich zarzuca stopniowo ten „niepolityczny różowy optymizm" i wykazuje zainteresowanie polityką i państwową ochroną pracy, — to jednak wiara w harmonję interesów pracy i kapitału tkwi jeszcze głęboko w umysłach trade-unionistów i jeszcze nieraz kapitaliści będą zmuszeni przypominać im o złudności tych marzeń.

Takie jest podłoże ideologiczne dla tej teorji, która wyrosła z praktyki trade-unionów i została ochrzczona nazwą zorganizowanej pracy—O r g a n i z e d l a b o u r. W tej samej postaci i pod tą samą nazwą przedostała się ona do Ameryki, gdzie znalazła wybitnego przedstawiciela w osobie przywódcy robotników górniczych Johna Mitschell'a, który pod tytułem powyższym (Organized Labour) ogłosił drukiem pracę o ruchu robotniczym w Ameryce. Oczywiście, że Ameryka podobnie, jak Anglja, dzięki wyjątkowej konjunkturze ekonomicznej i wysokiej stosunkowo wartości siły roboczej (Ameryka ciągle jeszcze zachowuje swój charakter kolonialny) — sprzyjała takiemu kierunkowi. Natomiast w Niemczech podobny prąd apolityczny reprezentowany przez tak zwanych N u r g e w e r k s c h a f t l e r (czystych zawodowców) dotychczas słabem odbija się echem i mimo pewnych objawów nic nie zapowiada, aby ruch zawodowy w Niemczech dążyć miał do skostnienia w formie, którą ruch angielski w niedalekiej przyszłości odrzuci. Jest to tem mniej możliwe, że w Niemczech organizacja polityczna wyprzedziła organizację zawodową i nadała tej ostatniej zgóry charakter wyraźnie klasowy. Kapitalizm niemiecki zaś jest zbyt dobrze zorganizowany klasowo i zbyt długo reprezentowany przez nawpół-absolutystyczne rządy Hohenzollernów, aby robotnicy mogli się cofnąć do stanu niewinności cechowej. Objawy „N u r g e w e r k s c h a f t l e r y z m u", jak np. zawarta przez związek drukarzy z przedsiębiorcami umowa, określająca taryfę płac na 10 lat z góry, spotkała się z powszechnym protestem nawet wśród najbardziej pokojowo usposobionych przedstawicieli ruchu zawodowego; podobnież zaniedbanie święta Pierwszego Maja — tego przebłysku idealizmu w zabagnionym kurzawą polityki codziennej ruchu niemieckim — oraz rezolucja kongresu kolońskiego przeciwko strajkowi powszechnemu, zostały napiętnowane, jako wyraz obawy o całość nagromadzonych w kasach kapitałów. Natomiast zauważamy

*) Patrz Werner Sombart, Socjalizm a ruch społeczny str. 257.

w Niemczech dążność do większego zespolenia ruchu zawodowego z politycznym — zespolenia, które w Belgji wydało zdumiewający obraz splatającej się w jedną całość żywej, pełnej twórczych sił organizacji, łączącej w sobie ruch współdzielczy, zawodowy i polityczny.

Ale jakże dziwacznemi muszą się wydać nawołujące do organizacji pracy, celem ustalenia spokoju społecznego — głosy teoretyków trade-unionizmu we Francji, w tej samej Francji, w której przeciwieństwa klasowe tak doskonale się zarysowują dzięki antirobotniczej postawie rządów radykalnych. To też we Francji głosy te wychodzą niemal wyłącznie ze sfer kapitalistyczno-rządowych, pragnących za pomocą idei „organizacji pracy" zwabić bojujących robotników francuskich w cichą przystań „pokoju społecznego". „Przez owocny sojusz pomiędzy kapitałem a pracą, przez ścisły związek pomiędzy mózgiem kierującym a ramieniem wykonywującem zostanie zażegnany stan bezładu, wywołany przez zbyt raptowne zniesienie korporacji. Syndykaty (związki zawodowe) występują jako jedyna podstawa, na której da się ustalić racjonalna organizacja pracy. *) A więc zmarły cechy (korporacje) — niech żyją związki zawodowe! Ale niech pełnią te same funkcje przejednania i pokoju". Tak przemawia profesor wydziału prawnego na katedrze paryskiej i członek rady pracy (Conseil du Travail) w gabinecie Waldeck-Millerand. Tym drogowskazem kierował się Waldeck, kiedy w r. 1884 zalegalizował organizację zawodową robotników, kiedy na gmachu giełdy pracy w Paryżu wyrył aforyzm: „Paix — Travail" — Pokój — Praca. **)

Jeżeli dziś, po 25 latach legalnego istnienia francuskiego ruchu zawodowego, urzędowi protektorzy organizacji robotniczej nie przestali się jeszcze łudzić, świadczy to o tem, że im nic prócz złudzenia nie pozostaje, pozostają im zresztą jeszcze bagnety i te coraz częściej puszczane są w ruch. ***)

Wspomnieliśmy już, że bodźców do pokierowania ruchu zawodowego na nowe tory dostarczył robotnikom angielskim kapitalizm. Anglja została wyparta ze swego monopolowego stanowiska pod względem handlowym i przemysłowym i znalazłszy się w wirze walki konkurencyjnej kapitału międzynarodowego musi ona warunki swej produkcji zastosować do warunków produkcji reszty krajów i dorównać innym państwom w walce z „uroszczeniami" robotników. Do walki tej stanęli nie poszczególni przedsiębiorcy, lub poszczególne organizacje przedsiębiorców, jeno cała potęga społeczna, zwana kapitalizmem — potęga obwarowana i strzeżona przez państwo. Przeciwko tej potędze nie wystarczają już siły garści zorganizowanych i wyróżnionych przez warunki pracy robotników — przeciwstawić jej się może jedynie organizacja i walka całej klasy robotniczej, walka, prowadzona z całym ustrojem na wszystkich jego pozycjach, walka, która ustanie dopiero wraz z ustrojem kapitalistycznym. Świadomość ta musiała przeniknąć do umysłów robotników angielskich, gdy kapitalizm wyszczerzył kły i nastawił pazury, gdy przy pomocy jurysdykcji i administracji przystąpił do łamania „tyranji stowarzyszeń zawodowych". Trade-unionizm angielski zaczęły nurtować nowe prądy, które aczkolwiek dotychczas w ogólnym ruchu nie dominują, zdołały się przecież już dostatecznie wyraźnie zaznaczyć.

Bowiem utopją jest przypuszczenie, że robotnik może w ustroju kapitalistycznym wywalczyć mniej więcej trwały dobrobyt. Rozwój kapitalizmu, uwarunkowany konkurencją czyni walkę podstawą życia gospodarczego. Warunki konkurencji uczyniły koniecznością nieustanne gromadzenie bogactw drogą gromadzenia kapitału, źródłem zaś tego kapitału jest wszędzie i zawsze nadwartość, wyciśnięta z pracy robotnika. *).

Pomijamy już okresy przesileń, z których kapitalizm zawsze wychodzi wzmocniony, które dla robotników połączone są z długotrwałą nędzą i całym szeregiem klęsk osłabiających materjalnie ich organizacje, ale gdy się przyjrzymy statystyce strajków, to zauważymy, że robotnik bynajmniej nie zawsze jest stroną zaczepną, owszem, bardzo często broniącą się. W Niemczech np. w ogólnej ilości strajków było obronnych w roku 1895—46%, 1896—31%, 1897—43%, 1898—53%, 1899—44%. A więc 1/3 a niekiedy więcej niż połowę strajków rozpoczęto, aby zapobiedz pogorszeniu położenia robotników. I to w okresie przemysłowego ożywienia. W tych cyfrach wyraża się nadzwyczaj dosadnie charakter kapitalizmu, który lepiej niż słowa agitatorów wpaja robotnikom zasady walki klasowej: w chwilach największej pomyślności, gdy przedsiębiorcy gromadzą niesłychane bogactwa, kapitał trzaska biczem nad głowami robotników, aby im przeszkodzić w zdobyciu dla siebie najskromniejszej bodaj części z tej ogólnej powodzi dóbr. A gdy następuje przesilenie, podjudza przeciwko nim państwo, które mobilizuje całą swoją potęgę, aby robotnikowi wydrzeć to, co niegdyś zdobył. **)

Organized labour — powiadają kapitaliści angielscy i knują prawa przeciwko organizacji zawodowej; Organized labour — głosi prezydent Stanów zjednoczonych i jednocześnie publicznie piętnuje przywódców ruchu robotniczego, jako „niepożądanych obywateli". La paix sociale — powiadają politycy francuscy, a ulice dzielnic fabrycznych jeżą się od karabinów. — Oto jest praktyczne usymbolizowanie harmonji interesów kapitału i pracy.

Nowy Trade-Unionizm — takie miano otrzymał nowy kierunek w ruchu zawodowym w Anglji—zapoczątkował swoją działalność pod znakiem wciągnięcia do ruchu robotniczego szerszych mas. Pierwszym jego debiutem był wielki strajk dokerów (robotniów portowych) w Londynie. Zorganizowania tego bezładnego tłumu obszarpańców podjęli się John Burns i Thomas Mann, byli członkowie słynnego związku mechaników i twórcy nowego ruchu. Strajk ten, naszpikowany olbrzymiemi trudnościami został uwieńczony powodzeniem i zachęcił do dalszej działalności w tym kierunku.

A więc zorgnizowanie wszystkich warstw robotniczych — stworzenie organizacji ogólnorobotniczej zamiast dotychczasowej arystokracji—oto pierwszy punkt wytyczny nowego kierunku. W związku z tem zarzuca się wysokie składki, jako niedostępne dla masy, środki materjalne służą jedynie dla celów walki o polepszenie bytu według zasad „Living Wages" i „Standard Rote" — zasada minimum płacy roboczej. Ubezpieczenie zaś i pomoc zostaje przekazana państwu i gminom, a w tym celu z łona or-

*) Raoul Jay, l' Organization du travail par les syndicats professionnels.

**) Napis ten przez długi czas zakryty był innym — wywieszonym przez Konfederację pracy: „Depuis le 1 Mai nous ne travaillerons plus que 8 heurs". Życie posiada sporą dozę ironii!

***) W Polsce idea pokoju społecznego a raczej jej karykatura znalazła godnego przedstawiciela w osobie p. Kurnatowskiego, który reprezentuje, gdzie się da, dziwoląg ideologiczny pod nazwą „solidaryzm". Elaboraty tego pana są zresztą więcej dowodami zarozumiałości, aniżeli zdrowego rozumu.

*) Jest to zdanie wygłoszone nie przez „zacofanego" marksistę, — owszem, zaczerpnąłem je z pracy Tuhan-Baranowskiego — pogromcy Marxa i pierwszorzędnej powagi naukowej.

**) Patrz: Parwus, kryzys ekonomiczny, a związki zaw.

ganizacji powstaje klasowa organizacja polityczna, mająca na celu reprezentowanie interesów robotniczych w gminach i parlamencie. Wreszcie do programu nowych trade-unionów wchodzi socjalizm państwowy i gminny.

Na kongresie w Plymuth została przyjęta uchwała, której wykonanie powołało w roku 1900 do życia samoistną organizację polityczną robotników L. R. C. (Labour Represenťation Comitee.) Przeciwko tej uchwale głosowali jeszcze wówczas reprezentanci 434 tysięcy głosów — oczywiście górnicy i robotnicy bawełniani, za — 546 tysięcy. Lecz liczba uczestników L. R. C. zwiększa się ustawicznie, a w roku 1903 przystępują doń pierwsze organizacje współdzielcze. Obecnie należy do L. R. C. z górą 970 tysięcy obok 165 trade-unionów i 76 związków lokalnych (Trade-Counsils.) Słowem ruch robotniczy angielski zdąża w kierunku wzoru belgijskiego, czemu między innemi sprzyja oparte na federacji zespolenie organizacji politycznej ze związkową, a związkowej z współdzielczą. Jest to oczywiście dziś jeszcze kwestja przyszłości, a tem niemniej jednak zaznacza się już dziś wyraźnie tendencja w kierunku zespolenia wszystkich form ruchu robotniczego w jednolitą akcję, zdążającą do jedynego celu, jeno że celem tym nie jest już, jak niegdyś, „pokój społeczny“.

Marjan Aleksandrowicz.

Międzynarodowy kongres socjalistów.

II.

Około Kongresu

Urzędowe Niemcy zgodziły się na zebranie kongresu, ale go ignorowały. Wbrew praktykowanym w tych razach zwyczajom nie tylko przedstawiciel rządu, ale nawet burmistrz miasta nie uznali za właściwe gości powitać. Rozumie się członkowie kongresu najmniej mieli w tym wypadku powodu do niezadowolenia: uniknęli nieprzyjemnej sytuacji, w której trudnoby im było zdobyć się na ton właściwy w odpowiedzi na urzędowe przemówienia. Uwidoczniło się przy tem, że między przedstawicielami ludu pracującego, mającemi kreślić drogi dla jego podniesienia i wyzwolenia z jednej strony, a oficjalnym światem, reprezentującym interesy klas posiadających — nic wspólnego nie ma i być nie może, że stoją one na przeciwnych i antagonistycznych biegunach. Niemniej też symptomatyczne było, że jedynym aktem, jakim rząd wirtemberski względem kongresu istnienie swe zaznaczył, było — wystąpienie policji.

Podczas wielkiego mityngu utrzymanie porządku złożone było wyłącznie w ręce samych członków zjazdu i porządek ten śród kilkudziesięciotysięcznych tłumów do końca zachowany został wzorowo. Ale policja unosiła się nad zgromadzeniem w balonie niby oko Opatrzności w obłokach.

Do drugiego debiutu władzy powód dał delegat angielski Quelch, który w przemówieniu swem obraził jakoby konferencję haaską, nazywając ją zgromadzeniem złodziei. Dyrekcja policji zwróciła się do prezydjum kongresu z żądaniem, iżby Quelch wyrażenie swe cofnął. Delegat angielski na posiedzeniu następnem dał wyjaśnienie, że wyrazów powyższych nie użył i nie miał zamiaru osobiście kogokolwiek obrażać. „Nazwałem tylko — mówił — konferencję w Haadze a thief's supper, co dosłownie wprawdzie można tłumaczyć jako: kolacyjka złodziei, ale jest to wyrażenie ogólnie przyjęte śród robotników angielskich kiedy mówią o zebraniu, na którem roztrząsane są interesy kapitalistów. Otóż to, co powiedziałem — utrzymuję“.

Wyjaśnienie Quelcha zakrawające na ostrą ironję, nie zadowolniło też rządu, który kazał mu w przeciągu 10 godzin granice kraju opuścić. Kongres na pożegnanie urządził odjeżdżającemu delegatowi gromką owację, krzesło jego zostawiono próżnem, pokryto je kwiatami i umieszczono na niem napis: «Tu siedział Quelch, wydalony na rozkaz rządu wirtemberskiego».

Zasądzenie to, które nastąpiło podobno pod naciskiem z Berlina, nie pozostanie być może bez wpływu na ukształtowanie się stosunku dwóch rywalizujących z sobą państw. Brutalne to pogwałcenie wolności słowa stanowi lekcję poglądową, która dobitnie odsłania zacofane, półabsolutystyczne rządy w Niemczech, i podziała z pewnością na opinję angielskich sfer robotniczych, socjalistycznych i liberalnych bardziej przekonywająco, aniżeli pocałunki niedawno zamienione w Wilhelmshöhe między Wilhelmem i królem Edwardem.

III.

Militaryzm i konflikty międzynarodowe.

Kwestja militaryzmu była najważniejszym punktem w obradach Kongresu. Z treścią ich zapoznamy się bardziej szczegółowo. Dla rozpatrzenia sprawy tej wybraną została komisja, która obradowała w ciągu trzech dni. Należeli do niej jako przedstawiciele Niemiec: Bebel, Vollmar, Sachse i Südekum; Francji: Jaures, Vaillant, Hervé, Guesde; Belgji: Vandervelde, Furnémont, Trocleť i De Man; Austrji: Eldersch, Winarsky, Schramel i Adler; Holandji: Schaper i Roland-Holst; Polski: Karski i R. Luxemburg; Szwajcarji: Moor i Sigg.

W podstawie debaty leżały 4 rezolucje, z których pierwsza Hervégo, żąda zwalczania wojny przez powstanie i strajk wojskowy, polegający na masowej dezercji z szeregów i niestawianiu się rezerwistów; w drugiej Guesde odrzuca wszelką odrębną akcję antimilitarystyczną, gdyż militaryzm jest tylko jednym z pojedynczych objawów kapitalizmu; rezolucje Vaillanta i Bebla, zgodne w punktach istotnych, zalecają posłom socjalistycznym występować w parlamentach przeciwko zbrojeniom i odmawiać na nie środków, dążyć do zdemokratyzowania armji, co zapobiegłoby wojnom zaczepnym, w razie grożącej wojny robotnicy i ich przedstawiciele powinni uczynić wszystko co od nich zależy, ażeby wybuchowi wojny zapobiedz, a gdy wybuchnie — dążyć do jej najprędszego zakończenia.

Rozpoczął debatę Bebel:

Wszystko co nam Hervé mówi teraz i co wypowiedział w swej książce „Leur patrie“ (Ich ojczyzna), słyszeliśmy już na poprzednich kongresach, mówił to Nieuwenhuis. Utrzymuje Hervé, że ojczyzna jest ojczyzną tylko klas panujących i że nie obchodzi ona proletarjatu. Ale i parlamenty są instytucją klas panujących. Cała nasza działalność do tego przecież zmierza, żeby ulepszać gospodarcze, polityczne i społeczne instytucje burżuazji. Sama negacja nie da się zastosować. I wogóle wielkie to jeszcze pytanie, do kogo należy ojczyzna. Wszakże życie kulturalne rozwijać się może tylko na podstawie języka ojczystego i na gruncie narodowych podziałów (auf dem Boden der Nationen). Spójrzcie na Austrję, patrzcie na walkę, jaką toczą Polacy o odbudowanie narodu (nationale Wiederherstellung). I w Rosji wyrośnie jeszcze niegdyś kwestja narodowościowa (R. Luxemburg zaprzecza).

Każdy naród, który żyje pod obcem panowaniem, chociażby to panowanie dobrodziejstwa mu przynosiło, w całej swej masie powstaje do walki o wolność i wszelkie inne cele na dalszy plan odsuwa. Myśl Hervégo, że dla proletarjatu jest obojętnem, czy Francja należy do Niemiec, czy Niemcy do Francji, myśl ta jest absurdem (Głosy: To nawet nie jest żadna myśl). W samej rzeczy gdybyś Pan chciał — Hervé — teorję tą zastosować w praktyce, sami pańscy rodacy nogami by cię zdeptali... Zastanówmy się praktycznie nad kwestją antymilitaryzmu. Jako człowiek rozsądny muszę wyznać otwarcie, że gdybyśmy nawet chcieli, nie moglibyśmy zrobić, czego od nas żąda Hervé. A i wy we Francji zrobilibyście przykre doświadczenie, gdybyście na wypadek wojny zechcieli zastosować masową dezercję i powstanie... Gdybyśmy chcieli odstąpić od ścisłej neutralności, jakiej się dotąd trzymamy, wnet spadłyby nam na kark wszystkie paragrafy kodeksu karnego. Zaś antymilitarystyczna agitacja we Francji, w razie gdyby miała powodzenie, zagroziłaby pokojowi powszechnemu: niemieckie koła wojskowe śledzą sprawę tę z największem zainteresowaniem, zdezorganizowana armja francuska silnego przeciwnika przyciągałaby z siłą magnetyczną. Tymczasem nikt w Niemczech naprawdę nie pragnie wojny. Sam Bülow przyznał, że dziś wojna, podjęta przez klasę rządącą, mogłaby być jej ostatnią wojną. Idea nasza jest wspólną, zgadzamy się w niej najzupełniej. W parlamencie zwalczaliśmy zawsze usilnie militaryzm, nie dawaliśmy mu ani feniga, tak że aż Jaurèsa stawiano nam za wzór patrjotyzmu (Jaurès: tak samo, jak was — mnie we Francji!) A tak, dlatego, że w przemówieniu mojem zamiast „wojna w celu obrony“, postawiono tylko „wojna“. ...O ile uzbrojenie jest konieczne, i my je przyjmiemy, ale tylko w wolnej Demokracji. My w Niemczech zwalczamy militaryzm we wszelkiej formie, każdego dnia i we wszelki sposób; ale pozatem nie damy się popchnąć do czynów, które mogłyby się stać w wysokim stopniu niebezpieczne dla całego życia partji, dla samego jej istnienia.

Hervé. Nie wiem doprawdy, czy sztab generalny w Berlinie z takiem zainteresowaniem i radością śledzi moją agitację, ale jedno wiem napewno: nie tylko moi bliżsi przyjaciele, nie, cały świat socjalistyczny ze zdziwieniem i smutkiem patrzy na dzisiejszy stosunek niemieckiej socjaldemokracji do militaryzmu. Jakże to we Francji przyszliśmy do tak brutalnej, bezwzględnej, dzikiej agitacji antimilitarystycznej? Było to w gorące dni rosyjskiej rewolucji, w te dni, kiedy zdawało się, iż lada dzień pruskie bagnety uderzą na rosyjskich rewolucjonistów. Postawiliśmy sobie pytanie: Co też przeciwko temu uczyniłaby niemiecka socjaldemokracja, i musieliśmy odpowiedzieć sobie, że nie uczyniłaby nic, tylko „rzuciła na szalę moralną wagę swoich trzech miljonów głosów“. (wesołość)... Bebel łaskawie pouczył mię, że ojczyzna w dzisiejszej Europie jest faktem historycznym. Ale od Bebla dowiedziałem się jeszcze ciekawszych rzeczy, w Amsterdamie powiedział on: „niemiecka monarchja, czy francuska republika, to dla socjalistów wszystko jedno“. I to samo ja wam teraz mówię. Każda ojczyzna jest dla kapitalistów tylko dojną krową, a dla proletarjuszów — macochą, o którą nie potrzebują rozbijać sobie głowy. Wilki za różnemi przegrodami już się dawno pogodziły. Teraz trzeba owce za różnemi słupami granicznymi rozmieszczone razem sprowadzić.. Moja agitacja powinna być głośną, powinna być głosem nawołującym niemiecką socjaldemokrację, ażeby spełniła swój obowiązek względem Internacjonału i niemożliwą uczyniła wojnę. Agitacja moja miała we Francji stanowcze, kolosalne powodzenie (wesołość). Czyż to samo nie jest już powodzeniem, że w każdem mieście, w każdej wiosce mogłem wyszydzić ideę ojczyzny, i nie rozerwano mnie w sztuki.. Sądziliśmy, że naszą agitacją damy przykład, który pociągnie niemców. Ale Bebel nie zostawił nam już żadnych złudzeń co do tego, czy niemiecka socjaldemokracja za nami pójdzie. Nie myślę bynajmniej przeczyć wielkim zasługom Marxa, Engelsa, Lassalle'a, Kautsky'ego, Bebla, a także i Ed. Bernsteina, jedynego, który dziś jeszcze ma odwagę. Ale dziś staliście się już tylko maszyną do głosowania i płacenia (wesołość). partją, obładowaną mandatami i kasami. Kartkami wyborczemi chcecie świat zdobywać. Ale pytam was, co uczynicie, gdy niemieckich żołnierzy poszlą dla przywracania porządku w Rosji, gdy Prusy i Francja rzucą się na proletarjat? Ale odpowiedzcie mi nie metafizycznie i nie djalektycznie, ale otwarcie i jasno, praktycznie i taktycznie, co uczynicie? Wiem, w r. 1871 Bebel poszedł do więzienia jako buntownik, ale dziś boicie się walki z rządem, dziś nie macie odwagi narażać się na pruskie zuchthauzy.*) (R. Luxemburg: To nieprawda.) Pani rozumie się nie miałem na myśli, ale zresztą nie słychać, aby niemiecki socjaldemokrata miał odwagę wobec pruskiego więzienia. (Bebel: Tego pan nie wiesz. Odsiedzieliśmy dziesięć razy więcej więzienia aniżeli wszyscy francuscy antimilitaryści razem.) Nie, dziś cała niemiecka socjaldemokracja zburżuazniała i Bebel przeszedł do rewizjonistów, gdy dziś powiedział nam: Proletarjusze wszystkich krajów mordujcie się! (Silny niepokój). Jeżeli nie chcecie naszej propagandy antimilitarystycznej, w takim razie pracujecie nie nie dla pokoju, lecz dla wojny. (Vandervelde: Wy pracujecie zawsze pour le roi de Prusse)... Z wielkiem zaciekawieniem chciałem osobiście poznać niemiecką socjaldemokrację, na którą od lat wielu wzruszałem ramionami, widząc jej drobiazgowe, o sylaby niemal prowadzone spory w pojmowaniu Marksa. Teraz zobaczyłem ich na ulicach Stuttgartu, niemieckich proletarjuszów. Naiwne moje złudzenia pierzchły, wszystko to są poczciwi, zadowoleni i syci filistrzy (Spiessbürger) (Głośna wesołość). — Sztab generalny francuski jest przez nas moralnie rozbrojony, wie on że wojna — to znaczy powstanie proletarjatu. Ale co do Niemiec muszę przyjąć, że przy ślepem posłuszeństwie, jakie tu socjaldemokraci okazują „cesarzowi“ Beblowi, podczas wojny poszliby także bez oporu za „cesarzem“, i bagnety swe zatopiliby w piersi francuskich proletarjuszów, broniących barykad z czerwonym sztandarem rewolucji w ręku. (Niepokój i śmiechy).

W drugim dniu przemawiał Jaurès ... Jeśli zwalczam Hervégo, to nie dlatego, iżbym nie uznawał potrzeby żadnej akcji, lecz dlatego, że za błędne uważam środki, jakie on zaleca... A co do Bebla i Hervego, to jakkolwiek daleko stoją od siebie, w jednem przecież zgadzają się: Bebel ocenia Hervégo prawie tak wysoko, jak Hervé sam siebie. Ale to jest przecenianie. Herveizm, który jeszcze przed 14 miesiącami w Limoges miał zwolenników, jest teraz w upadku, na wymarciu.

Hervé chce zburzyć ojczyznę. My chcemy dla dobra proletarjatu uczynić ojczyznę socjalistyczną przez oddanie środków produkcji na wspólną własność wszystkich. Bo naród jest skarbnicą ludzkiego genjuszu i postępu i nie jest zadaniem proletarjatu rozbijać te kosztowne naczynia ludzkiej kultury. (Bardzo dobrze!) ... Nasza rezolucja nie jest przypadkowym wytworem mózgu. Zrodziła się ona w wielkich dniach Faszody

*) Tak było pierwotnie w sprawozdaniach, później Hervé zamieścił w pismach socjaldemokratycznych sprostowanie, w którem pisze: „Takiego głupstwa powiedzieć nie mogłem, powiedziałem tylko w odpowiedzi Beblowi, który twierdził, że moja propaganda w Niemczech z powodu surowości sądów cesarskich, byłaby niemożliwą, co następuje:

„Setki z was mogli się narażać na więzienie wtedy gdy prześladował was rząd Bismarka; mieliście wtedy odwagę pod żelaznemi rządami Bismarka, ponieważ zagrażały one waszemu stanowisku politycznemu i postępom wyborczym; a teraz—wnosząc z mowy Bebla — nie możecie, teraz kiedy szłoby o to, ażeby zapobiedz starciu, które kosztowałoby życie setek tysięcy francuskich i niemieckich robotników“.

i sprawy marokańskiej, kiedy groził wybuch wojny, a powstrzymało ją solidarne wystąpienie proletarjatu. Czyż to przywidzenie, czyż to utopja? Kiedyś narodowe przesądy mogły wywoływać wojny, jak gdy Włochy wyzwalały się z pod panowania austrjackiego, albo gdy Niemcy mogły się zjednoczyć tylko krwią i żelazem. Dziś uprzedzenia te znikły, dziś proletarjat złączy się, ażeby wojnę uprzedzić . . . Mówią, iż walka przeciw wojnie jest bezcelową, gdyż kapitalizm wytwarza wojny w sposób konieczny. Ale w kapitaliźmie jest także immanentna konieczność, ażeby wyzysk podnosić do ostatnich granic i czas pracy przedłużać bez miary. A przecież walczymy o 8 godzinny dzień roboczy i z powodzeniem. (Bardzo dobrze!) Mówią nam, że powinniśmy raczej walczyć przeciw samemu kapitalizmowi, który jest rodzicem wojny. Nie zaniedbujemy walki przeciw kapitalizmowi. Ale jeżeli zwalczamy klerykalizm, który dusze robotników na pastwę wydaje wyzyskującemu kapitalizmowi, to musimy walczyć także przeciwko militaryzmowi, przeciwko wojnie, która budząc szowinizm, nienawiść i gniew, rzuca ciała proletarjuszów jednych na drugich. Smutne by było, gdybyśmy żadnego środka znaleźć nie mogli. by zapobiedz podjudzaniu narodów i wzajemnemu mordowaniu się. Niema kwestji, w której dziś poprzestawalibyśmy tylko na akcji parlamentarnej. Proletarjat sam chce wejść na scenę w czynnej roli, sam chce o szczęście swe grę rozegrać. Dla uniemożliwienia wojny musi proletarjat także wszystkie siły wyzwolić, jakie kryją sie w jego masach. Bebel na wypadek zniesienia prawa wyborczego zapowiedział strajk masowy, a zjazd partyjny w Jenie tak był rewolucyjnie usposobiony, iż Bebel widział siebie już prawie, jak po kolana we krwi broczy. Kautsky w razie gdyby wojska pruskie wkroczyły do Rosji, proklamował „akcję bezpośrednią“, a Bebel groźbę jego powtórzył w parlamencie. Jeśliscie tak mogli mówić, to mówcie to przy wszelkich konfliktach międzynarodowych . . . Gdyby rząd jakiś zastraszony wzrostem socjalizmu szukał dywersji na zewnątrz, gdyby w ten sposób np. wybuchła wojna Niemiec z Francją, czyż moglibyśmy pozwolić, iżby proletarjat francuski i niemiecki, w zastępstwie i na korzyść kapitalistów wzajemnie się mordował, czyż socjaldemokracja nie powinna by przeciwko temu wszystkich sił swoich wytężyć. (Bardzo dobrze!) Byłoby to ujmą dla naszego honoru, gdybyśmy tego nie uczynili. Bebel przedstawił nam niebezpieczeństwo antymilitarystycznej agitacji w Niemczech; ale sądzę, że przesadza. Można jednostkom dać uczuć surowość prawa, ale nie można złamać siły trzech miljonów . . . Burżuazyjne pisma omawiają teraz otwarcie kongresu. „Matin“ w sensacyjnym artykule zamieszcza portrety mówców i wszystkie z napisem: „Narodowi socjaldemokraci“, tylko podobiznę moją i moich towarzyszy francuskich zaopatruje podpisem: „Antinarodowi socjaldemokraci“. Tegoż dnia jedna z gazet w Lipsku przyniosła informację, że z pośród rezolucji na kongresie, trzymanych w duchu narodowym, jedna tylko rezolucja Bebla jest antinarodową. (Wielka wesołość!) *) Jeżeli teraz bulwarowa prasa w ten sposób podburza, to cóżby było w razie wybuchu wojny, przeciw każdemu z nas, choćby najbardziej umiarkowanemu rozpoczęłoby się dopiero szczucie. Dlatego powinniśmy się zdobyć na otwartość i powiedzieć, że wprawdzie uznajemy nienaruszalność każdego kraju i nie oddalibyśmy go na wyzysk i ucisk obcego najeźdźcy, ale że nie zgodzimy się nigdy, iżby międzynarodowy proletarjat na rzeź wyprowadzano. Od 30 lat w programie niemieckiej partji stoi rozstrzyganie sporów międzynarodowych zapomocą sądów rozjemczych. Teraz żądanie to przyjęła burżuazyjna klasa. Dlatego nie lekceważę i nie wyszydzam konferencji w Haadze. W razie grożącej wojny moglibyśmy w największe zakłopotanie wprawić rząd, gdyby nie spełnił domagania się naszego oddania sporu sądowi rozjemczemu: wówczas rząd ten wystąpiłby jako największy wróg pokoju. Towarzysze! Oto cały świat burżuazyjny patrzy na obrady nasze, zdumiony siłą i wzrostem międzynarodowego socjalizmu, jaki przedstawiają delegaci proletarjatu. Świat burżuazyjny zdjęty lękiem, i w takiej chwili mielibyście ogłosić bankructwo socjaldemokracji? (Burzliwe, długo niemilknące, powtarzane objawy uznania).

d. c. n. *Wl.*

*) Nasza prasa „narodowa“ w rodzaju Gaz. Codziennej robiła podobne zestawienia i komentarze w stosunku do polskich socjalistów, którzy jedni tylko w Europie okazali się — antinarodowemi.

Na mównicy.

Z Kursów.

P. Stefan Godlewski jest jednym z tych działaczy naszego obozu torysowskiego, którzy, jak słusznie zauważył „Przegląd Poranny“, pchają obóz ten w kierunku reakcji o wiele dalej, aniżeliby sobie tego życzyli *leaderzy* polityki realnej.

Już oskarżenie Demokracji narodowej o niedostateczny lub zbyt małoprawowierny katolicyzm, wykazywało dobitnie, w jaki sposób p. G. chce poddać całe nasze życie myślowe, polityczne i społeczne pod wpływ skostniałej, zbiurokratyzowanej metafizycznej sekty, zrodzonej przed dwoma tysiącami lat. Jaki intelektualny taniec św. Wita uprawiać musiał tenże p. G. na wykładzie swym na tylko co odbytych klerykalnych kursach społecznych, przekonać się można z odnośnej notatki feljetonisty „Słowa“ — nawróconego na stare lata p. Wincentego Kosiakiewicza (*Wuka*), którego powieści za lat mych dziecinnych nie mogły się znajdować „na stole rodzinnym w każnym domu chrześcijańskim“.

P. Godlewski w wykładzie swym o podstawach prawnych działalności społecznej w Królestwie „wziął — powiada p. Wuk. — za punkt wyjścia ukaz tolerancyjny 30/IV 1905 i pięknie o nim powiedział, że choć stanowi on prosty akt sprawiedliwości, donioslość jego tak jest wielka, iż to sam Bóg natchnął myślą jego Monarchę“.

Dlaczego uczynił to dopiero teraz, pozostaje zakrytą dla laików, wyłączną tajemnicą pp. Godlewskiego i Wuka. Być może zresztą, że panowie ci nie myślą o Bogu katolickim, który, mając po za sobą spalenie Joanny D'Arc i Husa, Torquemadę, auto-da-fe, noc św. Bartłomieja, odwołanie edyktu nantejskiego, wreszcie domorosłe pochody krzyżowe przeciw marjawitom, nie okazywał nigdy zbytniego pociągu do tolerancji religijnej, a przez to samo nie mógł jej żądać dla własnych wyznawców.

Kto wie, może objaśnią nas pod tym względem zakony nauczające, których dopuszczenie do kraju naszego „znajduje się podobno — jak twierdził na wykładzie swym p. G. — na dobrej już drodze“.

Jeśli tak jest w istocie, a p. G. może być dobrze powiadomiony, młodzieży naszej, tylko co wyszłej ze szkoły apuchtinowskiej, grozi nowe niebezpieczeństwo dostania się w ręce tych, przeciwko którym burzy się dziś coraz bardziej ludność Francji, Włoch, a nawet Belgji i Hiszpanji.

O udaremnieniu wystawienia nowego *Zuchthausu* dla młodzieży tej wartoby pomyśleć zawczasu, szkoły bowiem zakonne, prócz nauki średniowiecznej i przyczynowo związanego z niemi zwyrodnienia moralnego, będą siały garściami całemi reakcję politycz-

no-społeczną, poglądy ich bowiem są czerpane z tego samego źródła, co poglądy p. St. Godlewskiego. Te ostatnie, które idolatryjnie nastrojony p. Wuk nazywa „prawdziwie natchnionemi“, streszczają się w nawoływaniu „do niezrywania nici dawnych tradycji, do powierzania losów kraju w ręce ludzi rostropnych, do nie oddawania decyzji o sprawach krajowych postanowieniom nieprzygotowanego na to ludu..., do przeciwdziałania rozpowszechnianiu pojęcia, jakoby gromadzenie bogactw było najwyższym celem człowieka“...

To ostatnie wpływałoby niewątpliwie zgubnie na wysokość świętopietrza... *W. W-r-ski.*

Feliks Fryze.

Zmarł w Warszawie Feliks Fryze, założyciel i redaktor «Kurjera Porannego». Zmarły odegrał wybitną rolę w rozwoju dziennikarstwa warszawskiego, któremu nadał cechę większej aktualności. Kurjer Poranny wyróżniał się najlepszemi i najszybciej dostarczanemi informacjami. Podnieść również należy, że F. Fryzego cechowała zawsze niezależność i śmiałość zdania. Z tradycji i epoki, w której działalność swą rozpoczął, należał wprawdzie Fryze do obozu zachowawczego, ale temperament dziennikarski, wrażliwość i czułość na objawy rozwijającego się życia, ustrzegły go od ciasnoty i wyłączności. Z biegiem czasu nawet w „Kurjerze“ coraz częściej zaznaczały się poglądy liberalne i postępowe. W czasie gdy „Głos“ podjął ocenę społecznych tendencji Sienkiewiczowskich powieści, i stał się celem powszechnej prawie naganki ze strony prawowiernej prasy, «Kurjer Poranny» zajął stanowisko bezstronne i życzliwe względem ówczesnych «młodych». Z chwilą gdy zaszły ostatnie zmiany polityczne i nastała względna wolność słowa, «Kurjer» Fryzego przybrał wyraźną barwę demokratyczną i postępową, a wypowiadając śmiało sympatje swe dla ruchu wolnościowego, niejednokrotnie ściągał na siebie represje.

PRZEGLĄD.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ogłoszono komunikat w sprawie spisku na życie Najjaśniejszego Pana. Według przeprowadzonego śledztwa w lecie 1906 r. Włod. Naumow, lat 26, syn naczel. pałacowego biura pocztowego w N. Peterhofie, zawarł znajomość z jednym z kozaków własnego J. C. M. konwoju, i zaczął go podburzać przeciw rządowi, namawiać do zabicia gen. Trepowa. Kozak doniósł o tem swej władzy przełożonej, która poleciła mu nieprzerywać znajomości z N. w celu ujawnienia jego zamiarów. W styczniu r. b. Naumow namawiać począł kozaka do zabicia Naj. Pana, przekonywując go, że stanie się zbawcą ojczyzny, bohaterem, którego imię przejdzie do potomności. Kozak w dalszym ciągu zapoznał się w mieszkaniu konspiracyjnem z Anną Pigit, która przekonywać go zaczęła o konieczności zabicia W. Ks. Mikołaja Mik. i prezesa Stołypina. W temże mieszkaniu Siniawski, b. student un. petersb., a później Nikitienko, b. porucznik marynarki, wypytywali kozaka o szczegóły mieszkania i parku pałacowego, czy można się tam dostać w przebraniu za kozaka, gdzie mundur można nabyć, z jakiego miejsca najlepiej wysadzić w powietrze pokój, w którym przebywał Naj. Pan. Nad temi osobami, jako też kilku innemi, które dostarczały mieszkań it.p. ustanowiono nadzór, a w d. 13 kwietnia wszystkie te osoby aresztowano. W śledztwie sądowem co do niektórych z nich stwierdzono, że byli członkami partji socjalistów-rewolucjonistów, inni — organizacji rewolucyjno wojskowej. Sprawę rozpatrywał petersburski sąd wojenno-okręgowy i wydał wyrok treści następującej: Trzech podsądnych: Nikitienkę, Siniawskiego i Naumowa skazano na śmierć przez powieszenie. Czterech: Annę Pigit, Katarzynę Bieberhall, Rogalskiego i Kołosowskiego — uznał sąd winnemi utworzenia związku występnego w celu zburzenia istniejącego ustroju państwowego, który to jednak związek nie posiadał materjałów wybuchowych; trzy pierwsze osoby skazane zostały na 8 lat ciężkich robót, Kołosowskij na 4 lata. Prokofiewowa, Pedkowowa, Tarasowowa i Konstanty i Antonina Emme uznani zostali winnemi pomagania w sprawach nieistotnych; skazano ich na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie na osiedlenie. Pozostałych uniewinniono. Co do trzech skazanych na śmierć wyrok został już wykonany.

— Z doniesień Aj. Petersb: W Petersburgu zabity został podczas spaceru naczelnik więzienia celkowego, Iwanow, strzelał mlody człowiek, którego schwytano. W Chersoniu w przejeżdżającego naczelnika więzienia chersońskiego rzucono bombę; naczelnik został ciężko raniony. Rzucającego bombę aresztowano. Wspólnik jego zabił wystrzałem z rewolweru goniącego go policjanta, ranił ciężko dorożkarza, który nie chciał go wieść, lecz podczas dalszej pogoni został zabity przez jednego z policjantów. — W Tule śmiertelnie raniono naczelnika więzienia Strukowa. — W Piatihorsku raniono naczelnika więzienia Suszwieckiego. — W Żytomierzu jeden z więźniów zabił nadzorcę więzienia, ranił pomocnika naczelnika więzienia i starszego dozorcę. — W Łodzi zabito podoficera żandarmskiego, w Warszawie, w Al. Jerozolimskiej zabito podoficera żandarmerji kolejowej, zabitemu odcięto rewolwer; jednego ze sprawców napadu aresztowano.—W Noworosyjsku zabito pomocnika komisarza; w Radomiu—strażnika, w Łodzi raniono ajenta ochrany. W Iżewsku wiatsk. gub. jacyś ludzie napadli w nocy na policjantów. Jeden z policjantów został zabity, ciężko ranionych zostało pięciu policjantów i dwaj przechodnie. Komisarz zachorował umysłowo. Z pośród napastników zabici zostali dwaj. — W Jelizawetpolu strzelano do przejeżdżających kozaków.— Zabójstw na tle partyjnem dokonano w Łodzi, Radomiu, Warszawie. — W Chruszczobrodzie pod Ząbkowicami, dastuszkowie, chłopcy w wieku lat 9 — 12, urządzili sąd nad towarzyszem swym 12-letnim, którego skazali za kradzieże na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok został natychmiast wykonany i w krzakach na jednem z drzew zawisł 12-letni chłopiec. Zwłoki jego znaleziono po 4 dniach w stanie rozkładu.

— W Piatihorsku dzieci znalazły bombę, która wybuchła, jeden z chłopców został zabity, dwaj ranieni; w Amurze jekateryn. gub. wybuchła bomba, od której zabity został członek partji rewolucyjnej. W Bachmucie

w kopalni Mikołajewskiej do mieszkania artelszczyka rzucono bombę. W Białymstoku i Warszawie z pobudek teroru ekonomicznego rzucono bomby do magazynów z obuwiem. — W lesie w gub. moskiewskiej znaleziono skład karabinów, naboi i mater. wybuch; w Jekaterynburgu w mieszkaniu konspiracyjnem znaleziono 10 bomb, rewolwery, skład proklamacji.

— Napadów na sklepy monopolowe dokonano w osadzie Tarłów gub. Radomskiej, zabrano 169 r., podczas napadu zabici zostali dwaj strażnicy i jeden z napadających, jeden strażnik raniony; w Zduńskiej Woli dokonano 2 napadów (40 rb. 312 rb.) W pow. saropulskim napadano na monopole w 4 wsiach. — Na pocztę wykonano napad w Bersku, tomskiej gub. w czernih. gub. z kasy kolejowej zabrano 2,315 rb. W Mińkowicach pod Lublinem kilkunastu uzbrojonych ludzi napadło na kasę kolejową i zabrało 360 rb.

— Według korespon. „Rieczi" aresztowano w Warszawie 39 członków fr. rewol. P.P.S., jakoby wskutek zdrady jednego z członków. W Sosnowcu od czasu wykrycia komitetu S.D. odbywają się masowe rewizje i aresztv. W Łodzi aresztowano 5 członków sądu partyjnego, który skazał na śmierć i wykonał wyrok na 4 osobach. W Nowym Dworze aresztowano studenta, ucznia i seminarzystę rosjan, w chwili gdy rozpakowywali druki, które otrzymali z Petersburga. W Warszawie aresztowano zebranie 17 osób przy ul. Pawiej oraz około 60 czeladników piekarskich i 2 właścicieli piekarń, którzy nie należą do związku lokautowego. Dokonano rewizji w fabryce „Wulkan" i aresztowano 18 osób. W Łodzi aresztowano 7 założycieli i członków Zarządu związku lokatorów i po kilku dniach uwolniono. — W więzieniach na Pawiaku i w cytadeli brak obecnie miejsca.

B a n d y t y z m. O większych napadach bandyckich donoszą: w gub. Czernihowskiej wymordowano rodzinę generała Gubowa i w innej miejscowości rodzinę żyda Bychowskiego. — W Nowych Chojnach pod Łodzią ograbiono i zgwałcono w mieszkaniu 4 kobiety. W Krasieninie zrabowano dwór p. Andrejewej i ją pobito. — W Łodzi ograbiono kasę Tow. wzajem. kredytu, w Warszawie magazyn obuwia i t. d.

P r a w a i ś r o d k i. Postanowieniem obowiązującem warsz. gen. gubernatora wszyscy lekarze i felczerzy, będący na służbie państwowej, jak również wolnopraktykujący, w razie zwrócenia się do nich z prośbą o pomoc lekarską osób z ranami postrzałowemi, obowiązani są o osobach tych bezzwłocznie zawiadamiać najbliższe władze policyjne: naczelnika powiatu, policmajstra, starszego strażnika uczęstkowego, miejscowych i stacyjnych żandarmów, a w wioskach strażników miejscowych; w razie ich nieobecności, wójtów gminnych i sołtysów. Winni pogwałcenia tego postanowienia karani będą w drodze administracyjnej więzieniem do trzech miesięcy, lub też karą pieniężną do 3,000 rb.

— Warsz. gen.-gubern. wydał postanowienie o zawieszeniu działalności wszelkich stowarzyszeń gimnastycznych i o niezatwierdzaniu nowych przez cały czas stanu wojennego. Zgodnie z tem zawieszono Tow. gimnast. w Lublinie i oddziały gimnast. przy towarzystwach muzycznych w Puławach, Zamościu i Zwierzyńcu.

S t r a j k i i l o k a u t y. Na skutek żądań podwyżek ze strony robotników, w Berlinie odbyła się narada właścicieli łódzkich fabryk związkowych; uchwałę powziętą na tej naradzie rozlepiono w formie ogłoszenia we wszystkich fabrykach: Scheiblera, Poznańskich, Heintzla i Kunitzera, Grohmanów, Steinerta i Biedermana. W ogłoszeniu tem powiedziano, że żadne podwyżki w oddzielnych fabrykach dane być nie mogą bez pozwolenia związku, który już przystąpił do opracowania jednakowych norm płacy.

— Departament policji zbiera obecnie wiadomości o potajemnych zebraniach delegatów robotniczych w Królestwie Polskiem, na których omawiana jest sprawa lokautów i środków walki z nimi.

— Z Granicy donoszą że zastrajkowały tam kontrabandzistki, „wyzyskiwane" dotąd przez zorganizowaną bandę przedsiębiorców, którzy za całe ryzyko i za pracę płacili po 80 k. do 1 rb. dziennie. Strajkujące kontrabandzistki żądają podwyższenia płacy o 20%.

Z ruchu zawodowego. Ciekawą rozmowę, jak donosi „Now. Wr.", prowadził w tych dniach naczelnik miasta Moskwy z przedstawicielami drukarzy.

Na prośbę robotników, by otworzył zamknięty administracyjnie związek robotników sztuk graficznych naczelnik miasta stanowczo oświadczył, że nigdy nie zgodzi się na wznowienie działalności związków, gdyż zadaniem policji jest — według jej moskiewskiego szefa — nietylko nadzór nad działalnością związku, ale także ocena tego wpływu, jaki mają na życie rodzinne. Zaś na to życie związki — według obserwacji moskiewskiej — oddziaływują rozkładowo. Kiedy przedstawiciele robotników powołali się na to, że „że związek jest regulatorem stosunków pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami", naczelnik miasta, nie zaprzeczając potrzeby istnienia takiego organu, wskazał robotnikom na siebie, jako na osobę najbardziej nadającą się do pełnienia tej czynności. Naczelnik miasta dał nawet robotnikom słowo, że załatwi wszystkie nieporozumienia bez związku, a by ułatwić spełnienie nowego przyjętego dobrowolnie obowiązku, naczelnik miasta Moskwy pozwolił przychodzić do siebie robotnikom w każdym czasie.

— Ministerjum spraw wewnętrznych poleciło tutejszym gubernatorom, aby zwrócili szczególną uwagę na legalizowanie związków zawodowych tworzonych w celach rewolucyjnych, gdyż ministerjum jest przekonane, że związki zawodowe w wielu wypadkach coraz ściślej zespalają się z czynną rewolucją. Wobec tego ministerjum poleca tylko legalizować związki zawodowe przy zupełnej gwarancji, że nie staną się ogniskiem ruchu rewolucyjnego.

Bezrobocie. Rada bezrobotnych zwróciła się z odezwą do robotników pozbawionych pracy w Petersburgu. Odezwa kreśli smutny obraz stosunków. Kuchnie dla bezrobotnych urządzone przez miasto są obecnie zamknięte, roboty miejskie coraz bardziej się zmniejszają. Dotychczas przy robotach tych znalazło zajęcie zaledwie 2000 robotników, i niema najmniejszej nadziei ażeby roboty przybyło, owszem możliwem jest, że na jesieni roboty zupełnie ustaną. Rada nie chce łudzić robotników, płonnemi nadziejami i dlatego postanowiła zaprzestać zapisywania kandydatów na roboty publiczne.

Rodzina robotnicza potrzebuje prędkiej pomocy. Ojciec stracił rękę, starszy syn na zesłaniu, czworo drobnych dzieci.

Wdowa po robotniku z pięciorgiem małych dzieci, chora, potrzebuje prędkiej pomocy.

≺ OGŁOSZENIA. ≻

Treść № 36. Walka o sejm przez E. Breitera — Glossy przez J. Wł. Dawida — Garibaldi przez St. Brzozowskiego. — Z teorji i praktyki ruchu zawodowego przez M Aleksandrowicza — Międzynarodowy kongres socjalistów przez Wł. D. — Na Mównicy przez Wł. Dawida. — Przegląd. — Ogłoszenia. — Trzęsawisko.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.